

MAGAZYN KONFEKCYI DAMSKIEJ

Leona Grabowskiego

w Krakowie, Plac Maryacki L. 9
róg Rynku głównego

poleca bogaty wybór okryć damskich i kostyumów bluzek
strojnych i angielskich, boa strusich i rękawiczek.

Sprzedawca materiałów na metry.

WŁASNA PRACOWNIA.

Fryderyk Mauzens.

PARYSKIE GADY.

48

Ewa, zaskoczona tem wszystkim tak nagle, nie mogła wymówić ani jednego słowa. Złodziej zwrócił się teraz do mężczyzn i oznajmił:

— Panowie, jestem do dyspozycji panów...

Piotr Cartelegue nie był zdolny do żadnych rozumowań. Po kilku chwilach zdumienia, które go jakby sparaliżowało, zrobił ruch, by się rzucić na swego gościa. Lewis Jackson schwycił za ramię młodego człowieka, który zatrzymał się i zawołał strasznym głosem:

— Co pan zrobił z Ludwiką?

Nie wrywał się już z rąk miliardera. Czekał na odpowiedź. Czuć jednak było, że jeżeli odpowiedź ta nie będzie zadowalająca, ani żadna siła ani żadna wola nie zdoła utrzymać dłużej na wodzy młodego człowieka.

Panajon mówił dalej z uśmiechem:

— Pan Cartelegue myli się co do mej roli... Pozwolę mi panowie wyjaśnić wszystko...

Drzwi do gabinetu otworzyły się i ukazał się w nich Maurycy de Terrade.

Widząc Smitha i Maixenta, inżynier domyślił się, że chodzi tu o sprawę, której Duret i baronowa byli smutnymi bohaterami. Cofnął się o krok w tył i chciał wyjść, gdy miliardier zatrzymał go.

— *Hallo!* Niech pan wejdzie!

Maurycy usłuchał wezwania. Maixent mówił dalej:

— Pan zna początek tej historii... Jednocześnie z nami pozna pan i jej koniec... Spodziewam się, że były pan Turner opowie ją nam...

— Były pan Turner? — zdziwił się Maurycy.

— A obecnie pan Panajon, złodziej i fałszerz... — dodał businessman, wskazując na współnika Dureta.

Rozległ się płacz. Ewa przy słowach: złodziej i fałszerz dostała nowego ataku płaczu. Młoda prasowaczka opadła na krzesło i zakryła sobie oczy.

— Co za szkoda! — myślała. — On jest taki miły! Oh! jak mi go żal!

Karol Turner tak podbił młodą pannę, iż nie raz i jej nawet wcale jego podstarzały wygląd. Obecnie, gdy złodziej odmłodził o dwadzieścia lat, wydał się jej wcieleniem piękności.

Tymczasem Panajon zaczął mówić dalej:

— Widzę, że panowie już znają niektóre szczegóły o mnie... Wiem, że panowie już domyślili się całej intrygi, uknutej przez Dureta i panią de Lagunan... Pozostaje tylko do wyjaśnienia udział, jaki ja przyjąłem w tej intrydze.

— Nędznik!... — zawołał Piotr głuchym głosem.

I zrobił groźny gest.

— Cicho! — rozkazał Lewis Jackson.

— Gdy prezes i jego siostrzenica prosili mnie, bym wszedł w skórę Karola Turnera i skompromitował pannę Dubois, zgodziłem się...

— Bandyta! — krzyknął znowu młody człowiek.

— Zgodziłem się — mówił dalej Panajon — lecz z postanowieniem zerwania tej spółki przed końcem... pomagania im tylko do czasu, gdy się sami dostatecznie skompromitują... Przedwczoraj... nie, trzeciego dnia... w środę dwudziestego trzeciego lutego... uznałem, że kanalie te dosyć już nabroili... i że czas już zatrąbić do odwrotu...

— I pan uwiódł tę praczkę — rzekł Lewis Jackson, wskazując na Ewę — po porwaniu panny Dubois... I tak pan wszystko urządził, by wzbudzić mniemanie, że żyje pan z panną Ludwiką... To pan nazywa trąbieniem do odwrotu!

Piotr wybuchł gniewem.

— Ach! Teraz rozumiem wszystko!

Szedł już ku Panajonowi. Lewis Jackson zatrzymał go znowu. Złodziej zupełnie spokojny potrząsnął głową i zrobił przeczący gest.

— Ja wcale nie porywałem panny Dubois — rzekł.

— Nie zamknął pan jej w kufrze?... — zawołał miliardier. — Nie wywiózł pan potem tego kufra samochodem?...

— Wielki Boże! — zdumiał się Maurycy, przejęty oburzeniem.

— Zamknąłem istotnie do kufra kogoś — odpowiedział Panajon. — Lecz to nie była wcale panna Dubois.

— Któż to więc był?

— Pani de Lagunan.

— Pani de Lagunan?... — powtórzyli razem Maurycy, Piotr i obydwa amerykanie.

Spojrzeni na siebie. Ten człowiek mówi prawdę. Bez najmniejszego wątplenia porwał on baronową. W ten sposób tłumaczyło się najjaśniej jej tajemnicze zniknięcie.

— Zaraz panowie się przekonają... — ciągnął dalej złodziej. — Nic nie może być prostszego...

I czując się w dobrym nastroju, zadowolony z siebie i pełen werwy, opowiadał wszystko, jak było.

Nie przerywano mu. Na twarzach wszystkich słuchaczy widać było najżywsze zdumienie. Twarz Ewy zdradzała ponadto i najwyższy podziw. Młoda panna powstała i nieświadomie, nie zdając sobie z tego sprawy, podeszła do opowiadającego.

Od porwania baronowej i zniknięcia Ludwiki Panajon przeszedł do wypadków ostatniej nocy i przedstawił dokładnie kradzież w willi Dureta.

— Ten nikczemny i okrutny sposób, w jaki ten stary zbrodniarz chciał się mnie i Euzebiusza pozbyć — kończył — tak mnie oburzył, iż postanowiłem ani chwili nie czekać z wydaniem go panom... Nie dbam już o jego pieniądze... Chodzi mi teraz o jego skórę... I im prędzej mu ją zedrzymy, tem lepiej...

Potem zamilkł. Nastąpiło głębokie milczenie. Wreszcie rozległ się metaliczny głos Lewisa Jacksona.

— Chwila kary nadeszła.

Miliarder rzucił okiem do małego pokoiku, łączącego się z gabinetem Piotra. Przez otwarte drzwi widać było, że nikogo w nim niema.

— Przejdźmy tam — rzekł Amerykanin do młodego człowieka. — Musimy we dwóch zadecydować o losie winnych... I do nas będzie należało wykonanie wyroku.

Lewis Jackson mówił to z zimnym spokojem. Twarz jego była lodowata. W tonie jednak tych kilku słów czuć było jakąś straszną groźbę.

— Nie chce pan zwrócić się z tem do sądów? — zapytał Maurycy de Terrade.

— Obejdę się bez nich — odpowiedział Amerykanin.

I wszedł razem z Piotrem do sąsiedniego pokoju. Młody człowiek zamknął za sobą drzwi.

Maurycy, Joe Smith, Ewa i Panajon pozostali stojąc w milczeniu. Złodziej nawet mimo swego humoru i zadowolenia przejął się zachowaniem się Lewisa Jacksona. Tak upłynęło pięć minut. Potem ukazał się obydwa kuzyni, Amerykanin jak zawsze spokojny, Piotr z błyszczącymi gorączkowo oczami i z czerwonymi policzkami.

— A teraz — rzekł Lewis Jackson — zajmijmy się panną Dubois... Czy nie domyśla się pan, co się mogło z nią stać?

To ostatnie zdanie skierowane było do Panajona.

— Nie, nic nie wiem — odrzekł złodziej.

— Musimy jej szukać po całym Paryżu i Francji i musimy to uczynić sami — mówił dalej mi-

liarder. — W przeciągu dwudziestu czterech godzin musimy odnaleźć tę...

Przerwał i zadrżał cały. Oczy jego padły na róg biurka Piotra.

Młody człowiek spojrzał za wzrokiem miliardera i rzekł:

— Ach! zapomniałem o tem.

Podszedł do biurka, wziął fotografię, która tam leżała i podał ją Amerykanowi.

Ręce miliardera zadrżały, gdy brał fotografię.

— Mówił mi wuj — ciągnął dalej Piotr — jak bardzo żałuję, że zniszczył fotografie kobiety, którą chciał zapomnieć... Przyszło mi myśl dzisiaj rano, że może jest jeszcze jaka w albumie rodziców... I tę właśnie znalazłem... Czy podobna?

— Tak... — szepnął Lewis Jackson. — Nadzwyczaj podobna... Dziękuję ci, Piotrze...

Zamilkł na chwilę, trzymając oczy utkwione w fotografii, przypominającej mu dawne lata i bóle. Uszanowano jego milczenie. Potem zaczął mówić, lecz tak cicho, iż nikt go nie słyszał. Mówił do umarłej. Wreszcie po nowym milczeniu wyjął portfel i schował do niego tę drogą podobiznę ukochanej.

— Rzekłem przed chwilą — odezwał się głosem — że w przeciągu dwudziestu czterech godzin musimy odnaleźć pannę Dubois...

Wzruszenie, jakiego doznał, zmieniło jego głos zwykle tak wyraźny i ostry. Kaszlnął, by nadać mu należyty dźwięk i zapytał:

— Jak się mamy do tego wziąć?...

W chwili tej otworzyły się drzwi od westibulu. Ukazał się woźny, który anonsował gości.

— Ach! — rzekł Piotr. — Niech mnie zostawia w spokoju! Nikogo nie przyjmuję!

— Proszę pana — szepnął woźny — jest to agent policyjny...

— Agent?... — powtórzyli wszyscy razem.

Spojrzeni na Panajona, a Panajon rzucił okiem na okno.

— Nie można mieć ani jednej chwili spokojnej — rzekł złodziej zupełnie obojętnie.

Ewa pobiła. Jednym skokiem stanęła przed Panajonem i z zaciśniętymi pięściami zwróciła się do drzwi, które miał wejść agent.

— Och! — odezwał się złodziej — jestem zachwycony. Jaka ona dobra!

Joe Smith, widząc ruch młodej panny i słysząc słowa eks-Karola Turnera, przygryzł wargi, a jednocześnie i uszy Jankesa poczerwieniały z radości.

„*Hallo!* — pomyślał sobie — opryszek ten wreszcie dostał się na drogę do ciężkich robót! Nie stało się to niestety dość wcześnie!”

Lewis Jackson nie miał jednak tych powodów, co jego sekretarz, do życzenia tak źle Panajonowi.

— Niech pan ucieka! — rzekł mu.

— Którędy? — zapytał Maurycy de Terrade.

— Którędy? — powtórzyła drżącym głosem Ewa.

I piękna prasowaczka odwróciła się od drzwi, by schwycić Panajona w swe ramiona.

„*Hallo!* — myślał Joe Smith. — Nie chcą dla niego ciężkich robót! A ja żądam gilotyny! fotelu elektrycznego! linczu!”

Oczy wszystkich szukały wyjścia. Panajon uwolnił się lekko z rąk Ewy i nie spiesząc się, podszedł do okna! Otworzył je i wyjrzał.

Gabinet Piotra Cartelegue'a znajdował się na pierwszym piętrze. Okno wychodziło na quai Mi-chelet.

— Fabryka nie jest zdaje się płnowana — rzekł złodziej. — Mogę spokojnie wyskoczyć.

Piękna prasowaczka nie odstąpiła ani na krok swego przyjaciela. Schwyciła się rękami za jego zarzutkę i nie puszczając jej, prosiła:

— Ja nie chcę... Ty się zabijesz...

Złodziej zaczął się śmiać.

— Ciągłe mnie jeszcze bierzesz za Karola Tur-